

# MY A TRZECI ŚWIAT



Pismo Ruchu Solidarności z Ubogimi Trzeciego Świata MAITRI



Rwandyjska wycinanka z liści bananowca

## ŻYCZENIA WIELKANOCNE DLA PRZYJACIÓŁ

*Esseng, Kamerun, 7.03.2006*

Drodzy przyjaciele misji

Zmartwychwstanie Chrystusa jest dla nas wszystkich wezwaniem do głoszenia Jego wielkiej miłości dla tych, którzy tak bardzo czekają na każdy gest naszych serc. Dla mnie jest to sposobność okazania Wam ogromnej wdzięczności w imieniu wszystkich chorych z Esseng, którym mogę pomagać dzięki Waszym otwartym i wrażliwym sercom. Niczym byłaby nasza posługa na misjach, gdyby nie Wasze wsparcie, okazywane nam przy każdej okazji. Moją wdzięczność wyrażam codzienną modlitwą za Was i życzę, aby Zmartwychwstały Pan Wam błogosławił.

Marzec i kwiecień jest dość trudny dla naszych podopiecznych. Ten czas można porównać z przednówkiem, bo następuje po dużej porze suchej, kiedy nie da się nic uprawiać. W tym roku nie udały się plony orzeszków arachidowych, które stanowią podstawę wyżywienia. To, co ludzie zdołali zebrać, wystarcza zaledwie na nowy zasiew. Dlatego nasza pomoc jest im w tej chwili bardzo potrzebna.

Opowiem wam ostatnie wydarzenie, które mną wstrząsnęło. Przyniesiono mi na konsultację czteroletnią dziewczynkę, ważącą 8 kg. Rodzice dziewczynki zmarli na AIDS i małą zajmuje się babcia, która sama niewiele posiada. Główną chorobą dziecka było niedożywienie. Dałam dla małej mleko, witaminy, i ustaliliśmy datę następnego spotkania.

Czekając na wyniki z laboratorium kupiłam dziewczynce obiad, składający się z ryby i ryżu. Porcja była jak dla dorosłego. Ku memu zdumieniu mała Marie Noël zjadła wszystko doszczętnie i paluszkiem wyczyściła talerz, aby nic nie zostało stracone. Widząc to łzy stanęły mi w oczach i dałam babci oprócz mleka małą sumę pieniędzy, by dziewczynka mogła od czasu do czasu zjeść normalny posiłek.

Po tygodniu mała Marie Noël przybrała kilogram i uśmiech powoli wraca na jej twarz. Takich przypadków spotykam coraz więcej. Dzięki Waszej dobroci i wrażliwości staramy się temu zaradzić.

Z wdzięcznością

*Siostra Ewa Małolepsza  
ze zgromadzenia Sióstr od Aniołów*

## ZDROWYCH I RADOSNYCH ŚWIĄT

*Czas krótki, więc spieszymy, by pełne wonności,*

*Choć drobne wciąż jeszcze dorzucać ofiary.*

*O Boska Dziecino, pod Twymi stopami*

*Nieznane nikomu ubiegło me życie.*

*O daj mi i teraz, gdyś zranion gwoździami,*

*Być drobnym róż listkiem na Kalwarii  
szczytynie.*

*Św. Teresa od Dzieciątka Jezus*

*Listki róży*

Drodzy Przyjaciele Ruchu Maitri

Triduum Paschalne i Święta Wielkanocne to dla nas czas wspólnego przeżywania Męki Pańskiej, chwile skupienia nad cierpieniem Zbawcy, radość z Jego Zmartwychwstania. Jakże odmiennie spędzają święta nasi podopieczni w odległych krajach afrykańskich, gdzie misjonarze zaszczepiają wartości chrześcijańskie świadectwem swego życia i oddaniem potrzebującym. Czy mają warunki, by świętować Wielkanoc?

Dla starających się zmieniać życie ubogich odpowiedź jest znana. Walka z nieszczęściami trapiącymi naszych braci i siostry w Rwandzie, Kongo, Kamerunie i wielu innych miejscach wydaje się nie mieć końca. Wymaga wytrwałości i serca, objawia się hojnością zamożnych i serdeczną ofiarą wdowiego grosza. Przyłączenie się do grona Rodziców Adopcyjnych niesie za sobą wieloletnie szlachetne zobowiązania. Dla wielu łączy się one z wyrzeczeniami, ale też są powodem do radości, gdyż wspierane dzieci mogą żyć godnie.

Pragniemy Wam życzyć zdrowych i radosnych Świąt. Niech Was otacza łaska Pana i życzliwość ludzi. Oby dobry Bóg pozwalał nam być drobnym „listkiem na Kalwarii szczytynie”.

W imieniu gdańskiego ośrodka Ruchu Maitri oraz Redakcji gazetki

*Tadeusz Makulski  
Odpowiedzialny*

## LISTY Z TAIZÉ

*Przekonuję się, jak wiele może dla kogoś znaczyć kilka dobrych słów, które tak mało nas kosztują. Zaraz po śmierci brata Rogera napisałem kilka zdań do wspólnoty w Taizé. Ostatnio dostałem podziękowanie, którym się z Wami dzielę.*

\*\*\*

Jacek Wójcik

*Taizé, 27.01.2006*

Szczęść Boże!

Od śmierci brata Rogera minęło ponad pięć miesięcy. Przepraszam, że dopiero teraz przesyłam podziękowania za słowa życzliwości i solidarności, które nas w tamtej trudnej chwili bardzo podtrzymały na duchu. Wspomnienie brutalnej śmierci brata Rogera jest nadal trudne i pełne tajemnicy. Jednak życie naszej wspólnoty toczy się dalej jak przedtem, a nawet w szybszym tempie. Pewnie brat Roger, nieograniczony już teraz dolegliwościami podeszłego wieku, tak nas mobilizuje.

Zakończyło się Europejskie Spotkanie Młodych w Mediolanie. Prawie wszyscy uczestnicy zostali ciepło i serdecznie przyjęci w rodzinach. Ale i rodziny wiele otrzymały od swoich gości. Jeden z mediolańskich proboszczów napisał po spotkaniu: „Gościna młodych ludzi w naszych domach była pięknym znakiem powszechnego braterstwa, który pomoże nam przewyciężyć nasz pesymizm, naszą samotność, nasze lęki, i będzie zachętą do braterskiego dialogu.”

Dziękując jeszcze raz za ten e-mail, przesyłam zdjęcie brata Rogera z jego modlitwą i dołączam także rozważanie brata Aloisa, nowego przeora wspólnoty, z pierwszej wspólnej modlitwy w Mediolanie. Na naszych stronach w internecie znaleźć można „List niedokończony” brata Rogera.

Pozdrawiam serdecznie i zapewniam o komunii w modlitwie.

\*\*\*

Brat Marek

*Mediolan, 28.12.2005, wieczór*

Dziś wieczorem cieszymy się, że znów jesteśmy razem. Pielgrzymi przybyli z wielu krajów Europy, a także z innych kontynentów. Jesteśmy niezmiernie wzruszeni gościnnością mediolańczyków. Przyjęli nas tutaj bardzo ciepło, mimo padającego śniegu. W tej chwili

*Ciąg dalszy na str 2*

## SPOTKANIE Z SIOSTRĄ AGNIESZKĄ cz. II

*Kolejny fragment wypowiedzi siostry Agnieszki Ossowskiej, misjonarki z Kamerunu, która odwiedziła nas w dniu 6.06.2005 r.*

### Niedożywienie i głód

Palącym problemem, którego rozwiązania nie znam mimo pewnego już stażu, jest problem dzieci, które jedyny swój posiłek spożywają wieczorem. Tego nie było w dżungli, na misji, gdzie pracowałam poprzednio. Zdarza się, że podczas katechezy popołudniowo-wieczornej (od 16.00 do 17.00) stwierdzam, że jakieś dziecko jest chore, ma początek malarii. Jeden taki przypadek pozwolił mi odkryć realia miasteczka. Biorę chorą dziewczynkę do domu. Jej starszy brat krzyknął za nią: nie tykaj żadnych tabletek, bo dzisiaj jeszcze nie jadłaś. Była prawie godzina siedemnasta. Pytam ją w domu: „Naprawdę nic nie jadłaś?” Bo z lat pracy w dżungli wiedziałam, że raczej rano zawsze coś jedzą, czy to maniok, czy patat, czy banan pieczony, czy orzeszki, czy liście z kolacji, ale zawsze coś. Ona odpowiedziała, że nic nie jadła. Irzeczywiście, te dzieci najczęściej jedzą tylko wieczorem.

### Szkoła i prostytutcja

Dwa lata temu zaczęłam im pomagać dzieci pewnemu panu z Krakowa, którego spotkałam przypadkiem w czasie mojego pobytu w Polsce. Chciał on pomóc dzieciom, żeby mogły chodzić do szkoły. I zaczęłam wysyłać dzieci do szkoły. Bardzo szybko się zorientowałam, że to jest najprostsze, ale całkiem niewystarczające. Zupełnie czym innym było wysłanie dziecka do szkoły podstawowej, gdy byłam na misji w lesie, gdzie dziecko wracało po lekcjach do domu, niż wysłanie dziecka do miasta i zapisanie do szkoły, ponieważ jest ono wtedy z dala od rodziny. Musi sobie poszukać mieszkania, wyżywić się, musi mieć swoje podstawowe zeszyty i podręczniki. Czyli jeśli naprawdę chcemy wysłać dziecko do szkoły, jeżeli się deklarujemy (stwierdzam to po trzech latach pobytu w miasteczku), to albo trzeba za to dziecko wziąć pełną odpowiedzialność (bo najczęściej pomagamy dzieciom najbiedniejszym), albo to nie ma sensu.

Dlaczego? Dam jeden przykład, ale jest to regułą. Rok temu poznałam dziewczynę, która przerwała szkołę. Z jakiego powodu? W czasie nauki zaszła w ciążę. Kiedyś się spotkałyśmy. Spytała, czy mogłaby mi pomóc w ogródku i czy mogłabym dać jej w zamian trochę jedzenia, mydło, naftę. Mówię: „Nie ma sprawy, jeśli tylko chcesz dać coś z siebie, ja też jestem otwarta”. Mamy taki styl pracy, że nawet jeśli otrzymujemy pomoc z zewnątrz, wymagamy, żeby dzieci czy młodzież w miarę swoich możliwości coś robiły, nauczyły się pracować i zrozumiały, że nie ma nic za darmo - żeby to było wychowawcze.

Zacząłam poznawać jej historię. Rodzice opłacili jej szkołę, ale nie opłacili pokoju. Miała sobie radzić sama. A poradziła sobie w taki sposób, że spotkała kogoś, kto chciał

mieć przyjaciółkę. On jej zapłacił za pokój, dawał jej na jedzenie, na zeszyty, ale owocem tego było dziecko. Przerwała szkołę. Córeczka ma teraz dwa lata. Mówię dziewczynie: Chcesz zacząć chodzić do szkoły? - Chcę. - Chcesz ją kontynuować? - Chcę. - Posłuchaj, opłacę ci pokój, dam ci tygodniowo określoną sumę na jedzenie. Będziesz się z tego rozliczała. W soboty, w dzień wolny od szkoły, przyjdiesz pomóc mi w domu umyć podłogę, popracować w ogródku, pomóc sprzątnąć w zakrystii. Jeden warunek - zerwiesz tę znajomość. Czy jesteś na to gotowa? - Jestem.

Powiem szczerze: w przypadku tej dziewczyny bardzo się cieszę, bo ona bardzo się stara, wróciła do Kościoła, przystępuje do sakramentów, zaangażowała się w ruch katolicki przy kościele. Przyniosła mi ostatnio świadectwo - jest jedną z najlepszych uczennic w klasie. Poza tym umieściłam ją w misji, w pokoiku u kucharza ojców, i poprosiłam go, żeby ją troszeczkę nadzorował. Widzę, że to dało owoce.

Dwa kolejne przypadki były inne, ponieważ dwie dziewczyny sobie na szkołę jakoś - nazwijmy to brzydko - zarobiły. Ale tę szkołę musiały opuścić. Jedna w ogóle nie rozpoczęła nauki, ponieważ kiedy „zapracowywała” na tę szkołę, była już w ciąży i zataiła to, a druga na początku roku szkolnego zaszła w ciążę i uciekła, zresztą wstydziła się przyjść. Wprawdzie jest to problem dorastającej młodzieży, ale tak naprawdę już dwunastoletnie dzieci zachodzą w ciążę. W mieście jest to największy problem - małe dzieci. Mnóstwo jest w tej chwili sierot czy półsierot. Rodzice umierają na AIDS, inni żyją beztrósko.

Mamy też pod opieką inne dziewczynki. Ojciec nie znają, zajmowała się nimi matka, która jednak wydaje mi się nieco opóźniona w rozwoju, czy z jakimiś zaburzeniami, w każdym razie jest nieodpowiedzialna. Starsza siostra żyje z prostytutcji. Druga, Raisa, przychodziła do nas w każdą sobotę, sprzątała naszą kaplicę, a my pomagałyśmy jej opłacić szkołę, jedzenie, zeszyty, książki, wszystkie pomoce, które były jej potrzebne, nawet ubranie. Ostatnio troszeczkę nas zawiodła, bo mając wstęp do domu, coś ukradła. Teraz ma karę - przychodzi nadal, pomoc jest podtrzymywana, ale nie może wejść do domu, ponieważ byliśmy w ostatnim roku zmęczone kradzieżami. Może był to krok zbyt surowy, jednak musiałam ustąpić moim siostronom - wszystkie chciały czuć się w domu bezpieczniej i bardziej swobodnie. Ale dziewczynka zdaje egzaminy, kontynuuje naukę już dwa lata. Teraz przeszła do kolejnej klasy szkoły średniej.

### Dziecko na ulicy

Życie ludzkie, zwłaszcza dzieci, ma tu niską cenę. Kiedyś znaleziono na ulicy chore dziecko. Nie miał kto się nim zająć, więc przykładowy taksówkarz, człowiek sumienia, bierze to dziecko i zawozi do szpitala. Ale w szpi-

tału dziecka nie przyjmują. Mówią: „Jeśli nie ma kogoś, kto za to dziecko zapłaci, nie będzie leczone”. Dziecko jest już w szpitalu. Należało oczywiście podłączyć kroplówkę z chininą\*. Taksówkarz jedzie więc do misji katolickiej (nie do nas, lecz do innej w centrum miasta, bo my jesteśmy w parafii 3 km za miastem). Idzie do księdza, a on mówi: „Wracaj szybko i powiedz, że ja zapłacę, niech tylko ratują dziecko” - bo nie mógł w tej chwili wyjść. Zajeżdża do szpitala, a pielęgniarki dalej mówią: „Nie”. Więc tym razem jedzie do sióstr francuskich, które wreszcie wsiadają do samochodu, skoro taka jest sytuacja, i jadą do szpitala. Dopiero wtedy dziecko uzyskuje pomoc. C.d.n.

*Opracował Wojciech Zięba*

*\* W kraju tropikalnym - wyjaśnia Siostra Agnieszka - byłoby raczej błędem nie podać, niż podać kroplówkę, nawet gdyby dziecko było chore na coś innego, gdyż każdy nosi w sobie zarodźce malarii, co bez leczenia zawsze kończy się śmiercią. Błędem jest więc nie podać kroplówki, nawet jeśli nie wykona się badań. Podawanie leków przeciwmalarycznych jest rutyną. Podobnie jeśli dziecko zgłosi się do przychodni z powodu robaczycy, ale np. podczas badania oceni się, że ma lekko powiększoną śledzionę czy lekko odbarwione spojówki (objawy anemii), zawsze - nawet bez wykonywania dodatkowych badań, które kosztują - należy podać leki przeciwmalaryczne. W zależności od nasilenia objawów będzie to albo zwykła Chloroquine albo chinina, która jest najczęściej skuteczniejsza, choć czasem wymagane są środki bardziej współczesne, jednak dość drogie.*

## Z TAIZÉ **ciąg dalszy ze str. 1**

dzwony wszystkich kościołów w mieście i okolicy rozdzwoniły się na nasze powitanie.

Dzisiaj rozpoczyna się pierwsze Europejskie Spotkanie Młodych bez Brata Rogera, który 28 lat temu zainicjował tę „pielgrzymkę zaufania przez ziemię”.

Brat Roger pozostawił nam przesłanie zawarte w swoim „Liście niedokończonym”, który otrzymał każdy z was. Rozpoczyna się on słowami: „Pokój serca pozwala patrzeć z nadzieją na świat”. To spojrzenie nadziei będziemy próbowali zgłębiać podczas kolejnych dni spotkania.

Nagła śmierć Brata Rogera była dla naszej wspólnoty bardzo bolesnym przeżyciem. Pragnę gorąco podziękować wszystkim, którzy jednoczyli się z nami w tym doświadczeniu.

Ta tragiczna śmierć pozostaje dla nas tajemnicą. Brat Roger często zadawał pytanie: Dlaczego muszą cierpieć niewinni? I oto on sam dołączył do grona dotkniętych cierpieniem, dla którego nie znajdujemy wytłumaczenia.

Dziś wieczorem chciałbym podzielić się z wami bardzo osobistym przeżyciem, jakiego doświadczyliśmy z braćmi w naszej wspólnocie. Najlepiej oddają je dwa fragmenty Pisma Świętego, które chciałbym przywołać.

Nowy Testament mówi o pierwszych chrześcijanach: „Jeden duch i jedno serce ożywiały wszystkich, którzy uwierzyli.” (Dz 4,32). Możemy potwierdzić, że to doświad-

*Dokończenie na str 4*



# W GLOBALIZACJI ZWYCIĘŻY MIŁOŚĆ

## Zaproszenie do współtworzenia Nagrody Braterstwa

*Denerwuje Cię wątpliwa reklama w Mahacinie z wykorzystaniem wizerunku Matki Bożej i Jezusa? Nie podoba Ci się karykatura Mahometa w Rzeczypospolitej? Chciałbyś, by ludzie szanowali swoje świętości? Poprzyj więc czynnie Nagrodę Braterstwa.*

Dla uważnego obserwatora zmian zachodzących w świecie nie ulega wątpliwości, że w stosunkowo krótkim czasie dojdzie do połączenia ludzkości w jeden organizm. Proces ten nazywa się globalizacją. Chrześcijaństwo nie obawia się go, gdyż jest on ściśle związany z przesłaniem jedności, zawartym w nauce, życiu i śmierci Jezusa. Na pewno jednak obawiamy się błędów, które ludzie mogą w tym procesie popełnić. Podrodze dochodzi do bowiem wzajemnego wyniszczania. Powstały nowoczesne formy niewolnictwa. Podsycanie różnych naturalnych konfliktów wskazuje, że stara zasada „dziel i rządź” wciąż jest stosowana. Szczególnie niebezpieczne jest podsycanie - aż do wybuchu wojen - napięć, które powstają na styku różnych religii. Jan Paweł II niejednokrotnie wskazywał, że religia nie może istnieć bez kultury, chociaż - przynajmniej w przypadku chrześcijaństwa - z żadną kulturą nie identyfikuje się ona całkowicie, gdyż jest czymś więcej. Można zatem postawić pytanie, czy tak zwane konflikty religijne nie są w istocie raczej konfliktami kultur. Tak czy inaczej podsycanie tych konfliktów dla utrwalania nowych niesprawiedliwości jest wielkim nadużyciem.

Jedyną odpowiedzią, która rokuje nadzieję na pokój i solidarne współistnienie wszystkich, jest zasada pozytywnego współdziałania. Koncepcja Nagrody Braterstwa wydaje się bliska tej zasadzie. Jej osią jest nadzieja, że w procesie globalizacji zwycięży miłość. Nie wyobrażamy sobie globalizacji bez miłości. Na początek wybraliśmy pozytywny przykład przyjaźni pomiędzy księdzem katolickim i kapłanem hinduistycznym, znany już wielu kręgach. Chcemy go jeszcze bardziej upowszechnić. Początki tej Nagrody sięgają nominacji o. Mariana Żelazka do Pokojowej Nagrody Nobla. Był do niej nominowany czterokrotnie w latach 2002-2005. Nominacja była motywowana jego niezwykłym sposobem budowania relacji międzyludzkich wszędzie tam, gdzie pracował. Redaktor Krzysztof Mroczewicz porównał nawet w „Polityce” o. Mariana do Gandhiego. Przywódca narodu indyjskiego wprowadził niedotykalnych do świątyni, zaś o. Marian wprowadził trędowatych do miasta. Oczywiście w obu przypadkach chodzi o działania symboliczne, które jednak inicjują nowe procesy społeczne. W trakcie kolejnych nominacji coraz więcej dowiadywaliśmy się o jego obecności w Puri - o przyjaźni, którą nawiązał z Bitarchhą Madhusudhanem Mahapatrą, najwyższym kapłanem jednego z najświętszych dla hinduistów miejsc.

Trzeba tu wymienić kilka istotnych momentów tej przyjaźni. Otóż pewnego dnia do

szkoły integracyjnej dla dzieci z rodzin zdrowych i trędowatych, prowadzonej przez o. Mariana, ten kapłan hinduistyczny osobiście przeprowadził swoją wnuczkę! Trudno przecenić wagę tego faktu. Pokonana została podwójna bariera: kast i trądu. To nie znaczy, że coś zostało zniszczone, że o. Marian pokonał hinduistycznego kapłana. System kastowy pozostał na swym miejscu ze swoimi wartościami. Pokonane zostały natomiast uprzedzenia.

Inny przykład: w trakcie obchodów 50-lecia kapłaństwa o. Mariana, na uroczystość w misji katolickiej wkroczył tenże kapłan i wygłosił laudację na cześć jubilata. Szczęśliwie był tam fotograf Piotr Życieński, który utrwalił ten moment na kliszy. Tymczasem 25 lat wcześniej, kiedy dziecko hinduistyczne wbiegło za piłką na teren misji, matka je potem obmywała z nieczystości. Jest to miara przemian na tym miejscu naszej globalnej wioski.

Nie sposób nie wspomnieć, że hinduści pozwolili o. Marianowi wybudować kościół katolicki 400 metrów od jednej ze swoich najbardziej czczonych świątyni. Aby uzmysłowić nam wagę tego faktu, o. Marian mówi o teoretycznej możliwości zbudowania świątyni hinduistycznej przy wejściu na Jasną Górę.

Znając te i wiele innych przykładów, i obserwując entuzjastyczną reakcję Hindusów na nominację o. Mariana do Nagrody Nobla, doszliśmy do przekonania, że ta przyjaźń jest potrzebna nam wszystkim, by utwierdzić nas w przekonaniu, jaką mamy iść drogą. Trzeba wyraźnie podkreślić, że o. Marian nie zrezygnował nigdy z wierności Jezusowi. Czy można mówić o Jezusie, Przyjacielu każdego człowieka, w atmosferze innej niż atmosfera przyjaźni i wzajemnego szacunku? O. Marian buduje atmosferę przyjaźni, co znajduje odpowiedź kapłana, który nie przestaje być hinduistą. Spotkałem się z opiniami, że jest to zasługa o. Mariana. Moim zdaniem trzeba zauważyć jedno i drugie - wezwanie do przyjaźni i pozytywną odpowiedź, bez której to wezwanie zawisłoby w próżni. Żadna licytacja nie jest tutaj na miejscu. Odpowiedź kapłana hinduistycznego daleka jest od bierności. Dopiero taka atmosfera otwiera drogę do rzeczywistego dialogu między ludźmi i z samym Bogiem.

Pomysł Nagrody Braterstwa rodził się w ciągu paru lat i został ostatecznie wyartykułowany latem 2005 roku w trakcie naszego oczekiwania na o. Mariana przed wejściem do Muzeum Azji i Pacyfiku w Warszawie, gdzie miała miejsce wystawa fotograficzna o jego pracy w Indiach. Obecni przy tej rozmowie werbiści, współbracia o. Mariana, dodali nam odwagi. O. Marian po zastanowieniu przyjął ten pomysł. Po powrocie do Puri uzyskał zgodę kapłana hinduistycznego.

Wtedy powołaliśmy Komitet Nagrody. Tak jak w przypadku komitetu „noblowskiego”, siedziby uczynił nam ks. kanonik Janusz Godzisz. O ile komitet „noblowski” tworzyliśmy według klucza przyjaźni z o. Marianem,

tak teraz uznaliśmy, że trzeba raczej osób szerokiego zaufania społecznego oraz zwązanych z Indiami. Stąd w Komitecie Nagrody Braterstwa obecni są ambasadorowie RP, staramy się o obecność ambasadora Indii w Polsce, stąd też wsparcie ze strony b. prezydentów Indii i Polski. Komitet jest wciąż otwarty.

Staraniem kilkusobowego zespołu powstały polsko-angielskie strony internetowe. Fotografowie Piotr Życieński i Piotr Wilczkowski udostępnili swoje zdjęcia. Wydawnictwo „Verbinum” udostępniło teksty dwóch książek o o. Marianie, których treść można pobrać w całości z wymienionych stron.

Naszym celem jest tworzenie tej nagrody przez wszystkich, którzy podzielają jej główną myśl: miłość zwycięży w globalizacji.

## Jak wesprzeć Nagrodę Braterstwa

**1. Modlitwa.** Jest ona pierwszym działaniem chrześcijanina. Proszę także księży o odpowiednią intencję w trakcie Mszy św.

**2. Propagowanie adresu strony internetowej** [www.brotherhood.pl](http://www.brotherhood.pl). Prosimy o jego rozesłanie do dziesięciu przyjaciół i znajomych. Szczególnie prosimy o podanie go osobom pracującym w środowiskach przekazu.

**3. Propagowanie treści tej strony,** np. w szkole przez przeprowadzenie lekcji na temat przyjaźni.

**4. Wsparcie materialne.** Zależy nam, by ta nagroda powstała raczej z drobnych sum od wielu osób, niż z dużych darowizn. Przy wpłacie na nasze konto dopiszcie koniecznie „Nagroda Braterstwa”.

Powodzenie tej sprawy złożyliśmy w rekach Opatrzności.

Jacek Wójcik

*Sekretarz Komitetu Nagrody Braterstwa*

*O. M. Żelazek ur. się 30.01.1918. Nowicjat rozpoczął 8.09.1937. 4.09.1939 złożył pierwsze śluby zakonne. 22.05.1940 aresztowany przez hitlerowców, trafił do obozu koncentracyjnego w Dachau. Przejściowo przebywał 17 miesięcy w obozie w Gusen, by wrócić do Dachau, gdzie pozostał aż do wyzwolenia 29.04.1945. W listopadzie 1945 zaczął studia teologiczne w Rzymie. 18.09.1948 otrzymał tam święcenia kapłańskie. Studia zakończył w r. 1949. Odwiedził wtedy Polskę, po czym przez rok pracował wśród polskich uchodźców koło Neapolu. 3.03.1950 wyjechał na misje do Indii. 21.03. przybył do Bombaju; 4.04. zaczął pracę wśród Adibasów - pierwotnej ludności Indii. Po kilku zmianach placówek misyjnych zaczął 1.06.1975 pracę w Puri. 11.12.1985 został tam konsekrowany kościół p.w. Niepokalanego Poczęcia NMP, wybudowany przez o. Mariana. Wr. 1988 o. Marian otwiera schronisko dla bezdomnych trędowatych. Wr. 1991 o. Marian rezygnuje z funkcji proboszcza i staje się bonopasi, czyli pustelnikiem w aśramie; nadal opiekuje się wioską trędowatych. Wr. 1998 obchodził Złoty Jubileusz Kapłaństwa. W latach 2002-2005 czterokrotnie nominowany do Pokojowej Nagrody Nobla, w czym znaczną rolę odegrał Ruch Maitri.*

# PISZĄ SIOSTRY MISJONARKI

Kigali 09.01.2006

Kochani Dobrodzieje

Chcemy podzielić się z Wami wydarzeniami, które przyszło nam przeżywać w bliskości z ludźmi przeżywającymi w naszym ośrodku zdrowia w Masaka, dotkniętymi epidemią cholery. Myślę, że słyszeliście o tych wydarzeniach z radia lub telewizji, ponieważ często przychodzą do nas reporterzy z różnych części świata, by zasięgnąć wiadomości z tzw. pierwszej ręki. Dlatego też z Wami, którzy jesteście nam bliscy we współpracy na rzecz najbardziej potrzebujących, chcemy podzielić się wydarzeniami z naszego „podwórka”.

Pierwszy przypadek cholery zgłoszono do ośrodka zdrowia w Masaka 29.12.2005. W nocy 31.12.2005, w rejonie Rusheshe, na wioskach zmarło w domach dziewięć osób; były też trzy przypadki śmiertelne w sąsiednim rejonie Ayabaraya. Te dwa rejony najbardziej dotknięte epidemią należą do ośrodka zdrowia w Masaka. 2.01.2006 przybył na miejsce minister zdrowia, zaalarmowany przez odpowiedzialną za ośrodek s. Goretti Nyirababutu. W dniach 29.12.2005 - 8.01.2006 zarejestrowano w ośrodku 272 przypadki chorych na cholere, w większości ludzi dorosłych.

Dzięki dyspozycyjności władz państwowych i środkom zaradczym podjętym przez służbę zdrowia, wśród chorych zgłoszonych do ośrodka nie było więcej przypadków śmiertelnych. Bezpośrednią przyczyną epidemii był brak wody pitnej w miejscowościach, które nie posiadają żadnego dopływu czystej wody. Pacjenci z biegunką i wymiotami otrzymywali kroplówki dożylnie i wodę z witaminami. Dostarczenie czystej wody osobom poszkodowanym jest obecnie sprawą najpilniejszą, ponieważ ludność z tych rejonów czerpie wodę z rzeki Nyabarongo. Chorzy zajmują wszystkie łóżka ośrodka zdrowia i cały sąsiadujący z nim ośrodek dożywiania.

Miejscowa ludność wpadła w panikę. Chcąc odpowiedzieć na potrzeby, przyjmujemy chorych dniami i nocą. Zorganizowałyśmy system dowożenia pacjentów ambulansami z ich domów do ośrodka. Od 8.01.2006 liczba przypadków zaczęła maleć i mamy nadzieję, że epidemia wkrótce ustąpi.

18 pielęgniarek, 4 lekarzy i 4 pracowników zamieszkało pod jednym dachem z chorymi, ponieważ personel nie mógł opuścić szpi-

*Chorzy w czasie epidemii w ośrodku zdrowia w Masaka*



tala. Rodziny chorych nie zajmowały się uprawą roli i zbiorami, gdyż były zajęte epidemią, a z drugiej strony osoby na rekonwalescencji nie miały sił do pracy. To jeszcze bardziej pogorszyło sytuację ekonomiczną rodzin.

Chcemy przy tej okazji podziękować Wam za współpracę i otwartość serca na najbardziej potrzebujących. Szczególnie przy tak trudnych wydarzeniach widać, jak bardzo są nam potrzebni ludzie dobrej woli.

Kończąc, życzymy Wam wszelkich Bożych łask na ten rok.

*Siostra Marta Litawa  
i Siostry Pallotynki z Rwandy*

\*\*\*

*Esseng, Kamerun  
31 grudnia 2005*

Drodzy Przyjaciele

Dziękuję za pomoc w wysokości 3.000 euro, przyznanej w sierpniu 2005 roku dla naszych chorych. Dołączam rozliczenie sumy wydanej na zakup leków i mleka.

Codziennie przyjmujemy przeciętnie 20-30 chorych. Większość z nich choruje na malarię, robaczyce i choroby skóry. Trudno nie wspomnieć o AIDS, który zabiera nam najwięcej ludzi młodych. Niestety, wielu z nich, zanim przyjdzie do nas, chodzi do czarowników, bo uważają tę chorobę za mistyczną. Musimy dużo z nimi pracować, aby uświadomili sobie, czym jest ta choroba. Jeśli podejda do niej poważnie, jest duża szansa pomocy.

Pozwólcie, że opowiem Wam o jednej z naszych pacjentek.

Kiedy młoda Janina zachorowała na AIDS, siły jej słabły i przyplątywały się wszystkie możliwe choroby. Rodzina wywiozła ją do znanego w okolicy czarownika i była tam przez kilka miesięcy. Czarownik kazał przynieść kozę. Kiedy ją rozpołowił, doszedł do wniosku, że ma chore serce, więc dziewczyna też, i nie ma już dla niej ratunku, trzeba tylko odczarowywać. Kiedy dowiedzieliśmy się o tym, postanowiliśmy sprowadzić dziewczynę do ośrodka.

Wróciła w bardzo złym stanie. Nie ukrywam, iż myślałam, że to już koniec. Po kilku spotkaniach z nią i przygotowaniem jej, odesłałam ją do lekarza do Abong Mbang, aby zrobiła test na AIDS. Po kilku dniach wróciła ze szpitala z wynikiem pozytywnym. Ten moment nie był łatwy ani dla niej, ani dla mnie.

Postanowiłyśmy jednak stać czoła tej chorobie i robić, co tylko jest możliwe. Umożliwiłam jej darmowe leczenie, jak tylko będzie jej coś dolegało. Janina zmieniła styl swego życia, aby już nikogo nie zarazić. Zaczęła się dobrze odżywiać. Kiedy możliwe stało się leczenie, pojechaliśmy do szpitala, który dysponował lekami, i po wszystkich badaniach Janina zaczęła kurację. Jest bardzo systematyczna i co dwa miesiące jedzie po leki. Dzisiaj czujesz się bardzo dobrze i cie-

szy się życiem. Często powtarza, że wyrwałyśmy ją z rąk śmierci.

Janinę mogłam uratować dzięki Wam, bo sama nigdy nie mogłaby pokryć wszystkich kosztów - ani badań, ani leczenia. W imieniu Janiny i wielu jej podobnych dziękuję za Waszą ogromną pomoc. To dzięki Waszym otwartym sercom wielu młodych ludzi cieszy się swoim życiem.

Gdybyście mogli nam jeszcze pomóc, to bardzo proszę o 5.000 euro lub inną sumę, jaką możecie przekazać na zakup leków dla naszych chorych, zwłaszcza kroplówek.

Z wdzięcznością

*Siostra Ewa Małolepsza  
ze zgromadzenia Sióstr od Aniołów*

## Z TAIZÉ dokończenie ze str. 2

czenie stało się naszym udziałem. Podczas ostatnich miesięcy przeżywalismy tę głęboką jedność z zadziwieniem. To przepelniające nas poczucie jedności było darem Boga.

Drugi fragment pochodzi z Księgi Proroka Izajasza. W wyjątkowo ciężkim momencie historii Izajasz słyszy Boga, mówiącego do swojego ludu: „Ja was będę niósł”. To także przeżyliśmy. Byliśmy niesieni przez Boga w tym trudnym doświadczeniu.

Teraz nasza mała wspólnota jest przynaglona, razem z wami i wielu innymi, by kontynuować drogę, która zapoczątkował Brat Roger. Jest to droga zaufania. Jak wiecie, zaufanie było dla Brata Rogera słowem kluczowym. Nie było dla niego słowem łatwym. Zawiera ono w sobie wezwanie do przyjęcia z prostotą miłości, jaką Bóg ma względem każdego z nas, do życia tą miłością i do podjęcia ryzyka i wyzwania, jakie temu towarzyszą.

Nawet jeśli świat jest często rozdarty przez przemoc i konflikty, możemy zwrócić ku niemu spojrzenie nadziei.

## Modlitwa

Duchu Święty, który mieszkasz w sercu

każdego człowieka,

Ty przychodzisz, aby złożyć w nas

jakże istotne dary ewangeliczne:

dobroć serca i przebaczenie.

Kochać i wyrażać to naszym życiem,

kochać z dobrocią serca i przebaczać:

w ten sposób sprawiasz, że możemy odnaleźć źródła pokoju i radości.

*Brat Alois z Taizé*

\*\*\*

*Brat Alois i bracia z Taizé dziękują wszystkim, którzy napisali do nas z zapewnieniem o swej sympatii w dniach, w których żegnaliśmy naszego brata Rogera. Dostaliśmy ponad piętnaście tysięcy maili, dlatego nie jesteśmy w stanie odpowiedzieć każdemu osobiście. Wszystkie wiadomości przeczytaliśmy, wszystkie wiele dla nas znaczą, a każdy znak życzliwości przyniósł pocieszenie naszym sercom.*

*Przez całe swoje życie brat Roger zapalał nas do tego, by iść naprzód i nigdy się w drodze nie zatrzymywać. My, bracia, chcemy więc kontynuować to, co on rozpoczął.*



# „RUCH SOLIDARNOŚCI...” cz. V

Kolejna część rozważań na temat istoty pojęcia *solidarności*, które znalazło się w nazwie naszego Ruchu. Kontynuujemy studium nauki Jana Pawła II, zawartej w encyklice *Sollicitudo rei socialis*, wydanej z okazji dwudziestej rocznicy ogłoszenia encykliki *Pawła VI Populorum progressio - O popieraniu rozwoju ludów*.

## Potrzeba solidarnej współpracy

Aby na gruncie solidarności przełamać przeszkody, o których mowa, potrzebna jest współpraca wszystkich. „Współpraca jest aktem właściwym solidarności między jednostkami i narodami” (39 h). „W świecie podzielonym i gnębionym różnego rodzaju konfliktami, toruje sobie drogę przekonanie o radykalnej *współzależności* i - w konsekwencji - potrzeba takiej solidarności, która by ją podejmowała i przenosiła na płaszczyznę moralną. Dzisiaj bardziej chyba niż w przeszłości ludzie zdają sobie sprawę z łączącego ich *wspólnego przeznaczenia*, aby budować razem, jeżeli chce się uniknąć zagłady wszystkich” (26 e). Potrzeba w tym kierunku wielorakich działań, co jednak „nie może się urzeczywistnić *bez współpracy wszystkich*, zwłaszcza wspólnoty międzynarodowej, w ramach *solidarności* obejmującej wszystkich, poczynając od najbardziej zepchniętych na marginesy” (45a). „Narody silniejsze i lepiej wyposażone winny poczuwać się do moralnej odpowiedzialności za inne narody, co prowadziłyby do powstania prawdziwego systemu międzynarodowego, działającego na zasadzie równości wszystkich ludów i niezbędnego poszanowania właściwych im różnic. Krajom pod względem ekonomicznym słabszym bądź z trudem utrzymującym się przy życiu należy, z pomocą innych ludów i wspólnoty międzynarodowej, umożliwić także wnoszenie do wspólnego dobra wkładu własnych wartości *ludzkich i kulturowych*, które w przeciwnym razie przepadną na zawsze” (39d).

Taka współpraca, aby mogła przynosić właściwe efekty, musi też spełniać pewne kryteria: „Koniecznym warunkiem powszechnej *solidarności* jest autonomia i swobodne dysponowanie sobą [...]. Równocześnie jednak wymaga ona gotowości do ponoszenia ofiar koniecznych dla dobra światowej wspólnoty” (45d).

Solidarność obejmująca wszystkich to nie tylko solidarność bogatych z biednymi. Również ci ostatni winni przyjąć aktywną postawę: „Słabsi ze swej strony, postępując w tym samym duchu solidarności, nie powinni przyjmować postawy czysto *biernej* lub *niszczącej* tkankę społeczną, ale dopominając się o swoje słuszne prawa, winni również dawać swój należyty wkład w dobro wspólne. Grupy pośrednie zaś nie powinny egoistycznie popierać własnych interesów, ale szanować interesy drugich.

Pozytywnymi znakami we współczesnym świecie są: *rosnąca świadomość soli-*

*darności* pomiędzy ubogimi, ich *działania* na rzecz *wzajemnej pomocy*, *wystąpienia publiczne* na arenie społecznej” (39 ab). „Także same narody znajdujące się na drodze rozwoju są zobowiązane do solidarności między sobą i z krajami najbardziej upośledzonymi na świecie” (45 a).

Potrzeba solidarności z ubogimi wynika między innymi z faktu, iż każdy człowiek w jednakowy sposób został obdarowany przez Boga dobrami niezbędnymi do rozwoju i godnego życia. Istnieje potrzeba uświadomienia sobie tej rzeczywistości. „Stąd ważność budzenia *sumienia religijnego* w poszczególnych ludziach i narodach” (39 e).

## Rola Kościoła i jego członków

W dziedzinie kształtowania postawy solidarności niezastąpioną rolę odgrywa Kościół, który wprawdzie „nie może zaoferować technicznych rozwiązań problemu niedorozwoju jako takiego” (41, por. PP 13,81), ale poprzez swoją naukę społeczną ukazuje moralne aspekty problemów związanych z rozwojem, dbając przy tym, by nie został on zredukowany tylko do problemu „technicznego”, gdyż prawdziwy rozwój „odnosi się do godności człowieka i ludów. Zredukowany w ten sposób rozwój zostałby pozbawiony swej prawdziwej treści i stałby się aktem *zdrady* człowieka i ludów, którym powinien służyć” (41c). Dlatego też Kościół zachęca do praktykowania ludzkiej i chrześcijańskiej solidarności, i nieustannie ją popiera (por. 40 d), a także sam, na mocy swego ewangelicznego zaangażowania „czuje się powołany do tego, by stać u boku ubogich rzesz, by rozpoznawać słuszność ich żądań, przyczyniać się do ich zaspokajania nie tracąc z pola widzenia dobra poszczególnych grup w ramach dobra wspólnego” (39 b).

„Wobec *smutnych doświadczeń* ostatnich lat i *obrazu* w *przeważającej mierze negatywnego* chwili obecnej Kościół musi z mocą potwierdzić, że *możliwe* jest przewyciężenie przeszkód, które [...] przeciwdziałają rozwojowi, a także głosić ufność w *prawdziwe wyzwolenie*” (47 a). Ta ufność opiera się na świadomości, że historia ludzkości „jest otwarta na królestwo Boże. Kościół pokłada *ufność również w człowieku*, mimo że zna niegodziwość, do jakiej on jest zdolny” (47ab), ponieważ nosi on w sobie dobroć będącą odbiciem Stwórcy poddaną zbawczemu wpływowi Chrystusa i skutecznemu działaniu Ducha św. (por. 47b).

Dlatego Kościół wzywa wszystkich, aby solidarnie stawili czoła *straszliwemu wezwaniu* współczesności. „W tym zaangażowaniu przykładem i przewodnikiem winni być synowie Kościoła, wezwani [...], aby «ubogim nieść dobrą nowinę, więźniom głosić wolność a niewidomym przejrzenie, aby uciśnionych odsyłać wolnymi i obwoływać rok łaski od Pana» (por. Łk 4,18-19). Należy podkreślić *przeważającą rolę*, jaką mają w tej dziedzinie

świeccy, mężczyźni i kobiety [...]: oni winni okazać się tu świadkami i tymi, którzy wprowadzają pokój i sprawiedliwość” (47 e).

Papież kieruje jednak swoje wezwanie nie tylko do katolików, ale - za wzorem Soboru i swoich poprzedników - również do wszystkich chrześcijan, Żydów, muzułmanów i do wyznawców wielkich religii świata (por. 47 gh). „To wszystko, co w danym momencie historycznym może i powinno być urzeczywistnione poprzez solidarny wysiłek wszystkich i dzięki łasce Bożej, aby życie ludzkie uczynić «bardziej ludzkim», nawet jeśli niedoskonałe i tymczasowe [gdyż „żadne doczesne dokonania nie utożsamiają się z Królestwem Bożym” (48 a)], *nie przepadnie ani nie będzie daremne* [...]. Teraz Królestwo Boże *uobecnia się* nade wszystko w sprawowaniu *Sakramentu Eucharystii* [...]. Chrystus Pan poprzez Eucharystię, sakrament i ofiarę, *jednoczy nas z sobą i jednoczy wzajemnie nas ludzi*, więzią doskonalszą od jakiegokolwiek zjednoczenia w porządku natury - a zjednoczonych rozsyła na świat, abyśmy poprzez wiarę i czyny dawali świadectwo Bożej miłości, przygotowując przyjście Jego królestwa i antycypując je, choć jeszcze w cieniu obecnego czasu.

Uczestnicząc w Eucharystii wszyscy jesteśmy wezwani do odkrywania, poprzez ten Sakrament, głębokiego sensu naszego działania w świecie na rzecz pokoju i rozwoju; do czerpania zeń energii, ażeby wielkodusznie, coraz pełniej oddawać się sprawie na wzór Chrystusa, który w tym sakramencie «życie swoje oddaje za przyjaciół swoich» (J 15,13). Nasze osobiste zaangażowanie zjednoczone z ofiarą Chrystusa nie będzie daremne lecz - jak Jego ofiara - z pewnością przyniesie owoce” (48).

Papież powierza Maryi i Jej wstawienictwu „trudny moment współczesnego świata oraz wysiłki, które są i będą czynione, często kosztem wielkich cierpień, na rzecz prawdziwego rozwoju ludów” (49 a). Przedkłada Jej „trudne sytuacje indywidualne”, a także „sytuację społeczną i kryzys międzynarodowy z tym wszystkim, co budzi troskę: nędzę, bezrobocie, brak żywności, wyścig zbrojeń, pogardę dla praw ludzkich, konflikty już istniejące czy zagrażające, częściowe czy totalne” (49 b).

W obliczu Trójcy Przenajświętszej Papież powierza Maryi to, co w swej Encyklice przedstawił, zachęcając wszystkich „do przemyślenia tego i wprowadzenia w czyn na rzecz prawdziwego rozwoju ludów, co dobitnie wyraża modlitwa Mszy św. w tej intencji: «Wszchemogący Boże, wszystkie narody mają wspólne pochodzenie i tworzą jedną rodzinę; przeniknij swoją miłością serca wszystkich ludzi i spraw, aby pragnęli postępu swoich braci; niech dobra, których hojnie udzielasz całej ludzkości, służą postępowi każdego człowieka, niech w społeczności ludzkiej znikną wszelkie podziały i zapanuje równość i sprawiedliwość»” (49d).

Wojciech Zięba

# JEDEN CHARYZMAT, WIELE DRÓG cz. II

*Dalszy ciąg konferencji ks. Huberta Sklorza, wygłoszonej na XXIX Spotkaniu Krajowym Ruchu Mairi (15-16.10.2005).*

## Jeden charyzmat, wiele dróg

Itak przechodzimy do zagadnienia, które jest zawarte w temacie mego wystąpienia: jeden charyzmat i wiele dróg jego realizacji. Rozpocznę od pierwszej części: jeden charyzmat. Skupimy się na charyzmacie Ruchu. On jest już dzisiaj określony: służba najbiedniejszym z biednych. On stał się zaczątkiem wspólnoty. Wspólnota wpisuje się w wielki powiew Ducha, przechodzący przez Kościół i świat naszych czasów. Odmalował nam to bardzo znacząco ks. Kuraciński. Obecny papież Benedykt XVI, jeszcze jako kardynał, w raporcie o stanie wiary widział ruchy jako wielką nadzieję Kościoła. Powiada tam: to cud, że Duch Święty okazał się jeszcze raz silniejszy od wszelkich programów duszpasterskich. Wiemy, że ruchy są jakimś wielkim zaskoczeniem, wielką możliwością, jakby poza wszelkimi programami duszpasterskimi, jakby oddolną drogą żywołności, odnowy Kościoła. Odniosę się do słów Jana Pawła II, skierowane do Światowego Kongresu Ruchów Kościelnych, który odbył się w Rzymie w końcu maja 1998 roku. Było tam przesłanie papieskie, było papieskie przemówienie w jeden z wieczorów i była homilia. Pozwólcie, że przytoczę parę zdań dotyczących znaczenia charyzmatu dla ruchu, albo jaki jest związek między charyzmatem a ruchem i co z tego dla nas wynika.

Papież w swym pierwszym wystąpieniu „Jesteście bogactwem Kościoła” (27.05.1998), powiedział, iż ruch „oznacza pewną konkretną rzeczywistość kościelną, którą tworzą świeccy, pewien program kształtowania wiary i chrześcijańskiego świadectwa, którego metody wychowawcze oparte są na konkretnym charyzmacie udzielonym założycielowi ruchu w konkretnych okolicznościach i formach. Charyzmat ruchu z całą swoją oryginalnością [...] stanowi [...] niezwykle skuteczną pomoc, porywające i przekonujące wezwanie, by przeżywać doświadczenie chrześcijańskie w pełni, w sposób rozumny i twórczy. To właśnie jest warunkiem znalezienia właściwej odpowiedzi na wezwania i potrzeby jakie pojawiają się w różnych epokach i okolicznościach historycznych” (n. 4). U źródeł każdego ruchu leży więc przedziwne wejrzenie Ducha Świętego przez charyzmat, który udzielony jest założycielowi.

W następnym wystąpieniu „Wiele charyzmatów i ruchów, ale jedna misja” (30.05.1998), Ojciec Święty powiedział: „Przejście od pierwotnego charyzmatu do ruchu dokonuje się dzięki tajemniczej sile przyciągania, z jaką założyciel oddziałuje na tych, którzy pragną mieć udział w jego doświadczeniu duchowym” (n. 6). Przed konferencją powiedziałem Jackowi, jak niezwykle odpowiedzialność - według słów Papieża - na nim spoczywa,

ale widzimy, że rzeczywiście gdzieś u początku każdego ruchu stoi to niezwykle doświadczenie wiary i mocy Ducha Świętego, które promieniuje. My, tworząc ten Ruch, mamy według Ojca Świętego udział w tym niezwykłym powiewie Ducha Świętego dla założyciela i uczestniczymy w tym duchowym bogactwie, które w założycielu zostało przez Ducha Świętego zrodzone. Prowokujące doświadczenie chrześcijańskie, zrodzone na fundamencie charyzmatu, prowadzić ma do rozumnego, twórczego przeżywania, czym jest chrześcijaństwo, na czym polega bycie uczniem Jezusa Chrystusa.

Kolejną konsekwencją jest odpowiedź na konkretne wezwania i potrzeby. Ruch czy charyzmat - on zawsze wylewa się poprzez czyn, poprzez działalność, i musimy szukać połączenia między otrzymanym darem a potrzebami, które Ruch bardzo mocno przeżywa. Szło to jakby w parze: konkretna potrzeba, o której Jacek wiele razy opowiadał, pisał (my o tym wiemy i to przeżywamy), zrodziła Ruch. Właśnie takie doświadczenie, u podstaw którego jest osoba Ducha Świętego, wprowadza nas w ten niezwykły powiew Jego mocy. Jan Paweł II na wspomnianym Kongresie mówił: „Duch Święty, który działał już w chwili stworzenia świata w dziejach Starego Testamentu, objawia się przez wcielenie i paschę Syna Bożego, a w dniu Pięćdziesiątnicy przychodzi niczym «huragan», aby kontynuować w czasie i przestrzeni misję Chrystusa Pana. Za sprawą Ducha Świętego Kościół staje się jakby strumieniem nowego życia, który płynie przez dzieje ludzkości” (n. 3).

Kościółowi, który według określenia ojców jest miejscem, gdzie zakwita Duch Pocięszyciel, ofiarował On za naszych dni wraz z Soborem Watykańskim II nową Pięćdziesiątnicę, wzbudzając w nim nowy, niespodziewany dynamizm. Każda interwencja Ducha Świętego jest zdumiewająca. Duch powoduje wydarzenia, które zaskakują nowością, zmieniają radykalnie ludzi i historię. Otwierając się na charyzmat, na moc Ducha Świętego, doświadczamy i uczestniczymy w tym wielkim huraganie, w tym wielkim powiewie Ducha Świętego. Trzeba nam dużo takiej modlitwy, zadumy, medytacji nad tym właśnie, co się staje przez moc Ducha Świętego, przez to, że jesteśmy we wspólnocie, która rozeznała charyzmat, a więc konkretny dar Ducha Świętego.

Wiele jest dróg realizacji. To „huraganowe” podjęcie misji Jezusa Chrystusa ma swoje źródło w Jego wrażliwości, spojrzeniu i sposobie wyrażania. Ewangelia uczy, że Jezus nie przeszedł obojętnie obok żadnej sytuacji, która wymagałaby zaradzenia. Powiem szczerze, że kiedy ten temat - wiele dróg realizacji charyzmatu - zaczął do mnie docierać, zastanawiałem się, gdzie jest połączenie między jednym charyzmatem (a więc darem Ducha Świętego) służby najbiedniejszym z biednych, a możliwością realizacji charyzmatu na wielu drogach. Podzielię się tu swoim doświadczeniem:

to źródło jest w osobie Jezusa Chrystusa, który nie przechodzi obojętnie. Nie było takiej sytuacji, która nie byłaby wezwaniem dla Jezusa. Ale źródło tkwi także w spontaniczności Dawcy charyzmatu, Ducha Świętego, który wieje, kędy chce. To jest moje osobiste doświadczenie sprzed 34 lat w Raciborzu, gdzie zaczęliśmy z grupą - przynajmniej ja zacząłem, bo oni już tam byli co najmniej od roku. W jednej z pierwszych rozmów ks. proboszcz Stefan Pieczka powiedział, że nie potrzebuje w parafii grupy, która nie angażuje się na rzecz jej życia i rozwoju. Nie wyobraża sobie sytuacji, że daje takiej grupie księdza, a ona w parafii nie jest jakoś obecna. Miał bardzo konkretną koncepcję parafii jako dynamicznej wspólnoty, gdzie przede wszystkim widzi się dobro tej parafii, dobro wiernych.

Po drugie - część osób nie realizowała się w pakowaniu paczek dla Matki Teresy, ale wręcz ożywała w odwiedzaniu ludzi potrzebujących. Wciąż też rosła liczba osób potrzebujących, którym nie były w stanie zaradzić grupy charytatywne. Wtedy, na tym etapie, kiedy tam byłem, grupy charytatywne „przerabiały” masę rzeczy - to były dary zagraniczne. Liczyły były rzeczywiście imponujące. Inicjatywa księdza Pieczki, proboszcza parafii, przy której działała grupa Mairi, była niezwykła. Na Boże Narodzenie w stanie wojennym w r. 1981/82 nie otrzymał darów tylko ten, kto nie chciał. Ale istniała cały czas grupa osób, która nie mieściła się ze swoimi potrzebami w tej akcji - nie chcieli samych darów. Oni oczekiwali czegoś więcej: zainteresowania, zwykłej rozmowy. Zaangażowanie wymagało towarzyszenia im. Potwierdziło mi to potem stwierdzenie Matki Teresy odwiedzającej Polskę: Kalkutę macie tutaj. I to otworzyło oczy wielu z nas na nowe sposoby zaangażowania. Dzisiaj tych form jest wiele - starych i nowych. One też tkwią w realiach, o których mówił ks. Kuraciński - ukazał nam też, gdzie jeszcze można by się zaangażować.

W połączeniu jednego charyzmatu i wielości dróg widzę też źródła motywacji. Samo pojęcie: służba, służba najbiedniejszym z biednych - nie zna granic. Służby nie da się zamknąć w ramach jednego zaangażowania. Podłożem jest służba Jezusowa, ewangeliczna - ona otwiera oczy na każdego człowieka potrzebującego. Następnie są tu potrzeby człowieka w biedzie. One przychodzą, i bieda ludzka przychodzi do nas na różne sposoby. Jest głód, ale nie wystarczy tylko zarządzenie głodowi, bo gdy się kogoś nakarmi, trzeba go też wykształcić. Potrzeby biednych są różnorakie.

Potrzenie - wrażliwość ludzka tego, kto się angażuje, nie przechodzi obojętnie wobec człowieka potrzebującego. Jest to zresztą bardzo jasno określone w sposobach realizacji charyzmatu.

A po czwarte - drogę zaangażowania pokazuje nam też konkretna możliwość pomocy: mogąc tyle, i nic więcej. Tutaj mieliśmy okazję zaznajomić się z jedną z takich możliwości, zresztą na przeróżne sposoby realizowaną. I zamiast wymieniać wszystkie możliwości zaan-



gażowania, zachęcam, byśmy, przeżywając trzydziestolecie Ruchu, zebrali w trakcie dziesięcioletniego spotkania jubileuszowego te wszystkie sposoby zaangażowania i dziękowali za nie Bogu. Bądźmy też otwarci na spontaniczność Dawcy charyzmatu, na nowe powiewy możliwości jego realizacji.

Zakończę słowami Jana Pawła II, również z kongresowego przemówienia na spotkaniu z ruchami: „W naszym świecie, często zdominowanym przez zeświecczoną kulturę, która upowszechnia wzorce życia oderwanego od Boga, wiara wielu ludzi poddana jest trudnej próbie, a nierzadko słabnie i gaśnie. Odczuwamy zatem pilną potrzebę skutecznego głoszenia wiary oraz solidnej i głębokiej formacji chrześcijańskiej. Jak bardzo potrzeba dziś dojrzałych chrześcijan, świadomych swojej tożsamości nadanej im przez chrzest, świadomych swojego powołania i misji w Kościele i w świecie! Jak potrzebne są żywe wspólnoty chrześcijańskie! Dlatego właśnie powstały ruchy i nowe wspólnoty kościelne: są one odpowiedzią, wzbudzoną przez Ducha Świętego, na to dramatyczne wyzwanie schyłku naszego tysiąclecia. To wy właśnie jesteście tą opatrnościową odpowiedzią” (n. 8).

Opracował Wojciech Zięba

## DZIECI ULICY dok. ze str. 8

nie itp.), opłacamy ich naukę. Dzieci przebywają w domu od niedzieli wieczorem do piątku. Soboty i niedziele spędzają ze swymi rodzinami lub - jeżeli jej nie mają - z opiekunami. Dom utrzymuje się tylko z dotacji, które dostajemy od różnych osób z Kolumbii i z zagranicy.

Według organizacji *Human Right Watch* (HRW), zajmującej się prawami człowieka, w Kolumbii jest ok. 11 tys. nieletnich, wcielonych do nielegalnych oddziałów zbrojnych (partyzantka lewicowa i prawicowa). Według danych, które posiada Episkopat Kolumbii, jest tu ok. 7 tys. dzieci-żołnierzy, które są ofiarami konfliktu i zarazem jego częścią, gdyż uczestniczą w walkach po stronie różnych grup militarnych, takich jak partyzantka lewicowa (FARC, ELN) czy grup prawicowych (AUC). Na pewno nie jest łatwo określić dokładną liczbę dzieci, które padły i padają ofiarą konfliktu zbrojnego, trwającego w Kolumbii już z górą 40 lat. Ale trzeba tutaj jeszcze dodać także te, które należą do różnych band, biorą udział w napadach, rozprawdzają narkotyki, są wykorzystywane seksualnie...

Jako Pallotyni staramy się, na ile możemy, włączyć w pomoc najbardziej dotkniętym bie-

dą, przemocą, niesprawiedliwością. Odr. 2003 mogliśmy przyjąć do domu dziecka 11 dzieci. Mała ich liczba była podyktowana tym, że wynajmowaliśmy dom, który mógł pomieścić tylko te liczby dzieci. Jednak dzięki hojności różnych osób z końcem stycznia 2006 r. w domu zakupionym na własność Stowarzyszenia zamieszka 25 dzieci. Jest to nasza wielka radość, dlatego w każdy piątek - dzień dedykowany w naszej parafii Miłosierdziu Bożemu - sprawując Najświętszą Ofiarę o godz. 15.00, w godzinę miłosierdzia, polecamy opiece Pana Jezusa Miłosiernego wszystkich, którzy w dziele miłosierdzia nas wspierają.

Obecnie staramy się o rzeczy potrzebne do nowego domu, jak wyposażenie kuchenne, pościel, koce, ręczniki, poduszki, stoły i stołki plastikowe... Chcemy też, jeżeli środki pozwolą, kupić nową kuchnię do gotowania i dużą lodówkę. Przez dwa ostatnie lata używaliśmy starą kuchnię i lodówkę, które przy obecnej liczbie dzieci już nie wystarczają.

Koszt zakupów to 10.785.650 pesos (ok. 4.902 dolary). Zwracam się uprzejmą prośbą, jeżeli jest to oczywiście możliwe, o pomoc finansową w zakupie tych rzeczy.

Pozdrawiam serdecznie. Szczęść Boże

Ks. Adam Gąsior SAC, delegat

## ODZYSKIWANIE DZIEDZICTWA

Awanturnicy i kolonizatorzy europejscy, a także towarzyszący im naukowcy, wywozili z podbitych krajów wszystko, na co mieli ochotę. Były to nie tylko surowce naturalne, metale i kamienie szlachetne, niewolnicy, towary i inne dobra (też niematerialne, jak np. tradycyjna wiedza podbitych ludów czy patentowane dziś przez wielkie koncerny odmiany hodowlane roślin i zwierząt), ale też okazy przyrodnicze, szczątki ludzkie czy dzieła sztuki. Dziś wiele krajów domaga się zwrotu zagrabionego dziedzictwa, którego odzyskanie jest jednak niezwykle skomplikowane. Oto kilka przykładów.

### Kości wrócą do ojczyzny

Niedawno pisaliśmy, że po prawie 200 latach wracają z muzeum w Perth w Szkocji do Nowej Zelandii głowy maoryskich wojowników. Podobną w treści była wiadomość, że muzea szwedzkie likwidują kolekcje szczątków ludzkich - czaszek i szkieletów. Teraz przyszedł czas na kolejne muzea brytyjskie. Mają one zwrócić szczątki ludzkie młodsze niż tysiąc lat do ich krajów pochodzenia.

W ponad 2000 muzeów brytyjskich znajdują się ludzkie szczątki, które przez cały XIX i początek XX w. przywozili do Wielkiej Brytanii naukowcy, podróżnicy i awanturnicy. Najwięcej kości pochodzi z Australii. Aborygeni od lat domagają się ich zwrotu. Dziewięć brytyjskich placówek państwowych, w tym British Museum oraz londyńskie Muzeum Historii Naturalnej, dostało zgodę władz na zwrot kolekcji do krajów ich pochodzenia. Choć zdaniem konserwatorów wiele kolekcji jest bezwartościowych, wcześniej nie było

to możliwe z powodu przeszkód prawnych. Obecnie nowe przepisy to umożliwiają.

### Obelisk z Aksum

Do rzadkich przypadków zwrotu wywiezionych zabytków należy oddanie przez Włochy w kwietniu 2005 roku 188-tonowego Obelisku z Aksum o wysokości 24 m sprzed 1700 lat. Po inwazji włoskiej w r. 1936 na ówczesną Abisynię, w r. 1937, na osobisty rozkaz Mussoliniego, obelisk został zrabowany przez armię i ustawiony w centrum Rzymu.

Rząd Etiopii uważa obelisk za ważną część dziedzictwa kulturowego swego państwa i od lat zabiegał u rządu włoskiego o jego zwrot. Pod naciskiem opinii publicznej premier Silvio Berlusconi zgodził się na oddanie obelisku w r. 2003.

### Egipt też żąda zwrotu zabytków

W lipcu ub. r. Egipt poinformował, że zaczął starania o zwrot z muzeów zagranicznych pięciu spośród najcenniejszych zabytków swej starożytności. Jak powiedział szef egipskiej służby archeologicznej, Zahi Hawass, w negocjacjach z muzeami zgodziła się pośredniczyć UNESCO (Organizacja Narodów Zjednoczonych ds. Edukacji, Nauki i Kultury).

Przedmiotem starań jest kamień z Rosetty z tekstami w trzech językach, które umożliwiły Jean-Francois Champollionowi odczytanie hieroglifów (British Museum), popiersie pięknej królowej Nefertiti (Muzeum Egipskie w Berlinie), malowidło sufitowe ze świątyni w Denderze przedstawiające Zodiak (Luwr w Paryżu), statuetkę Hemiunu, bratanka i wezyra faraona Chufu (Cheopsa), budowniczego Wiel-

kiej Piramidy (Roemer-Pelizaeus-Museum w Hildesheim, Niemcy) oraz popiersie Anchhafa, budowniczego piramidy Chefrena, syna Cheopsa (Museum of Fine Arts w Bostonie).

Według Hawassa, z pięciu zabytków, o których zwrot zabiega Egipt, legalnie wywieziono tylko popiersie Anchhafa, dlatego Egipt zaproponował muzeum rekompensatę.

W ten sposób Egipt dołączył do krajów, które od lat dążą do odzyskania zabytków wywiezionych z ich terytoriów do muzeów zachodnich, głównie w epoce kolonialnej.

### Meksyk chce korony Montezumy

Na początku lutego b.r. Luis Ernesto Derbez Bautista, meksykański sekretarz ds. zagranicznych, przypomniał o konieczności zwrotu do Meksyku korony ostatniego *tlatoani* - władcy imperium Azteków, którym był Motecuhzoma Xocoyotzin (Montezuma II, 1466-1520).

Gdy hiszpański zdobywca Meksyku, Hernán Cortés, wkroczył w 1519 r. wraz ze swym wojskiem do miasta, Motecuhzoma przekazał hiszpańskiemu konkwistadorowi ponad 150 dzieł sztuki, w tym swoją zdobioną drogimi kamieniami koronę z zielonych piór kwezala herbowego, ptaka, który odgrywał ważną rolę w mitologii Azteków i Majów i był przez nich czczony jako symbol piękna i umiłowania wolności. Cortés przekazał tę kolekcję królowi Hiszpanii, Karolowi V, a w r. 1590 trafiła ona do Wiednia. Korona, eksponowana dziś w wiedeńskim Muzeum Etnograficznym, jest uważana w Meksyku za skarb narodowy i symbol walki o zachowanie dziedzictwa kulturowego, dlatego władze tego kraju domagają się jej zwrotu.

Wojciech Zięba

# PAMIĘCI KSIĘDZA STANISŁAWA

23.02.2006 rano zmarł Ks. Stanisław Kuraciński, z którym współpracowaliśmy od początku w organizowaniu Adopcji Serca. Mszę pogrzebową odprawiono 27.02. w kościele seminaryjnym w Oltarzewie. W czasie uroczystości przemówił m.in. Jacek Wójcik, Główny Odpowiedzialny naszego Ruchu.

Ekscelencjo, Księżę Nuncjuszu, Ekscelencje, Szanowni Księża, Rodzino i Przyjaciele księdza Stanisława!

Każde moje spotkanie z księdzem Stanisławem było przyjemnością. To był człowiek, z którym chciało się spotkać. Przychodzącego witał z ujmującą życzliwością.

Nie o samą przyjemność chodziło jednak. Uczyliśmy się od niego zatroskania o los innych. Inspirował nas do konkretnych działań. Nie brakowało mu optymizmu, wciąż nowych nadziei i nowych pomysłów. Namawiał nas do nich. Nie za wszystkimi byliśmy w stanie nadażyć. Niektóre pozostały niezrealizowane. Był niewątpliwie jednym z ojców szeroko dziś prowadzonej Adopcji Serca. A przecież Adopcja jest jednym z przedsięwzięć cywilizacji miłości, której oczekujemy.

Wybaczał nam pomyłki, a nawet wady. Nie szczędził dobrych słów. Przez 30 lat był przyjacielem naszego Ruchu. Wielokrotnie uczestniczył w naszych spotkaniach. W trak-

cie naszego ostatniego Spotkania Krajowego zachęcał nas do szerokiego i perspektywicznego myślenia, między innymi zachęcał nas do myślenia, „jak dać impuls młodemu człowiekowi, żeby stał się wolontariuszem na miarę światową”. Te jego słowa będziemy traktować jak testament, który nam zostawił.

Wielokrotnie dziękowaliśmy Panu Bogu za to, że spotkaliśmy ks. Stanisława na naszej drodze. Dzisiaj dziękujemy szczególnie i cieszymy się z radości jego spotkania z Panem.

*Ks. St. Kuraciński na XXIX Spotkaniu Krajowym Ruchu Maitri (15-16.10.2005).*



# DZIECI ULICY POTRZEBUJĄ DOMU

Oto ostatni list przesłany mam przez ks. St. Kuracińskiego, polecający naszej trosce projekt swych współpracowników z Kolumbii, wspierających dzieci ulicy.

*Ząbki, 13.01.2006*

Drodzy

Dzięki sponsorowi udało nam się zakupić w Kolumbii Casa Hogar, dom dla dzieci ulicy w Medellin. Moi współpracownicy propagują tam z dużym powodzeniem kult Miłosierdzia Bożego. Zależało nam, aby w odpowiedzi na apel Jana Pawła II uruchomić też wyobraźnię miłosierdzia i objąć troską wychowawczo-opiekuńczą dzieci zagrożone ulicą. Dom wymaga jednak przystosowania do zamierzonych celów i odpowiedniego wyposażenia, dlatego zasugerowałem im złożenie do Was podania o przydział odpowiedniej dotacji.

Piszę poparcie dla tego wniosku z myślą, że może chcielibyście objąć patronat nad tym dziełem, przekazując co miesiąc pewną sumę na utrzymanie i funkcjonowanie domu. Uczciwie informuję, że udało mi się znaleźć dobrodzieję, który co miesiąc przekazuje przez Sekretariat Misyjny 3.500 zł (ok. 1.000 dolarów). Nie starcza to jednak do pełnego zabezpieczenia funkcjonowania tego domu. Będę

Wam bardzo wdzięczny za przychylnie potraktowanie prośby moich współpracowników.

Przy okazji informuję, że z dniem 1 czerwca 2006 r. kończę swoją służbę w charakterze sekretarza ds. misji pallotyńskiej Prowincji Chrystusa Króla. Moim następcą będzie młody kapłan, mój dotychczasowy współpracownik ks. Grzegorz Młodawski. Mam nadzieję, że równie życzliwie będziecie realizować składowane przez niego projekty.

Z wyrazami szacunku i z zapewnieniem pamięci w modlitwie pozostaje

*Ks. Stanisław Kuraciński SAC  
Sekretarz ds. Misji*

\*\*\*

*Bello, Kolumbia 08.12.2005*

Szanowni Państwo

Od 1997 r. Księża Pallotyni pracują w Kolumbii i Wenezueli. W Kolumbii w archidiecezji Medellin jesteśmy odpowiedzialni za krzewienie Kultu Miłosierdzia Bożego. Na jego bazie staramy się też prowadzić dzieła miłosierdzia. Od połowy r. 2003 mamy dom-internat dla dzieci z rodzin najuboższych w mieście Bello (archidiecezja Medellin). Zapewniamy im pełne utrzymanie (wyżywienie, ubra-

*Dokończenie na str. 7*

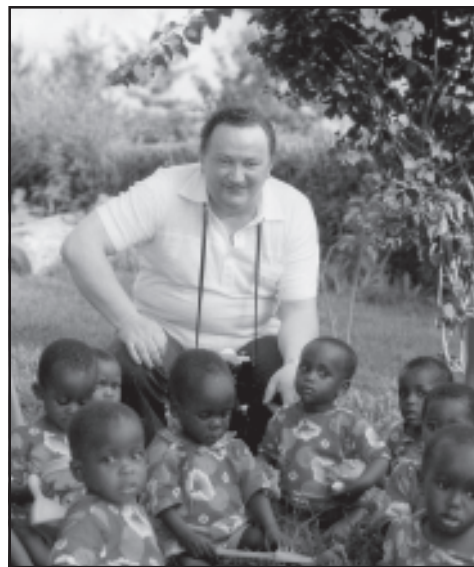
# POMÓŻMY SIEROTOM TRZECIEGO ŚWIATA

I Ty możesz nieść im pomoc, a nawet ratować życie poprzez:

- ofiarowanie w ich intencji modlitwy, przeżywania życiowych i cierpienia;
- osobisty udział w organizowaniu pomocy w ramach wspólnot Ruchu Maitri;
- zachęcanie do współudziału innych;
- ofiary pieniężne wpłacane na konto złotowe lub dolarowe, podane w stopce;
- rozprowadzanie naszej gazetki i ulotek;
- udział w programie „Adopcja Serca”. Jest to indywidualny lub zbiorowy patronat nad wskazanym przez misjonarzy ubogim, zwykle osieroconym dzieckiem. Program ma następujące formy w zależności od poziomu nauki:
  - Szkoła podstawowa - dla dzieci szkolnych i młodszych. Składka miesięczna stanowi równowartość 15 dolarów + 3 zł na koszty organizacyjne. Pomoc potrzebna jest do czasu usamodzielnienia się dziecka (co następuje zwykle w wieku 18 lat);
  - Szkoła średnia - równowartość 21 dolarów miesięcznie + 3 zł na koszty organizacyjne. Pomoc trwa ok. 6 lat.
  - Szkoła Życia - równowartość 17 dolarów miesięcznie + 3 zł na koszty organizacyjne. Pomoc trwa 3 lata, trafia do dziewcząt pełnoletnich, często kalekich lub osieroconych, które z tego powodu nie miały możliwości nauki ani zdobycia zawodu.
  - Dożywianie - leczenie i dożywianie anemicznych zagłodzonych dzieci - dowolne kwoty, przez dowolny okres czasu.

Szerze informację, deklarację Adopcji Serca, ulotki można uzyskać osobiście, telefonicznie, listownie i na naszych stronach internetowych (dane w stopce).

*Ks. Kuraciński w Rwandzie wśród sierot*



Adres redakcji: Ruch Maitri, Parafia Najśw. Serca Jezusowego, ul. ks. Józefa Zator Przytockiego 3, 80-245 Gdańsk.

Tel./faks: 0-58/520-30-50, Konto: PeKaO SA III/O. Gdańsk, nr 80 1240 1255 1111 0000 1523 4612. internet: www.maitri.diecezja.gda.pl,

e-mail: maitri@diecezja.gda.pl. Redaguje: Wojciech Zięba. Asystent kościelny: ks. Piotr Makiła.

Warunki prenumeraty: przesłanie ofiary na dowolny okres czasu (2,70 zł za 1 egz. wraz z wysyłką) z dopiskiem „Prenumerata”.

Biurowisko gdańskiego ośrodka Ruchu Maitri czynne: poniedziałki, wtorki, czwartki 12.00-19.00, środy 9.00-17.00, sale pod starą plebanią.

Wspólnotowa Msza św.: czwartek godz. 17.30 (oprócz wakacji), kaplica domu parafialnego.